MONITOR

Na R. P. 1771.
Nro XIV.
d. 16. Lutego.

Animus curandus potius quam corpus
Epictetus.
- - *Condisce modos, amanda*
Voce quos reddas. Hor. Car. l. 4. Od. XI.

MCI PANIE MONITOR.

MIłość, przyznaſz W. M. Pan, że ta tylko ieſt ſzczera, ktora ma za grunt ſzukanie dobra, lub uſzczęśliwienie oſoby ukochaney; przyznaſz W. M. Pan ieſzcze y to, że Rodzice y Dzieci bardziey ſą do niey wzaiemney obowiązani, niż

O bliźni

bliźni dla bliźniego, bo ten prawem tylko Boſkim, ci zaś y prawem natury.

Napatrzyłem ſię wielu takich Rodzicow, ktorzy nie na tym miłość ſwoię gruntuią. Poki małe dziecie tak bardzo go pieſzczą, że y opiſać trudno. Przyidzie zima, uchoway Boże! żeby mały Tomcio, lub inaczey zowiący ſię, miał wyiść na Dwor, à ieżeli prawie cudownym ſpoſobem, wyidzie gdzie, albo iedzie z rodzicami, ledwie że go w pierzynę nie obſzyią, będzie w ten czas moy Tomcio miał połowę podobieńſtwa ze ſtroiu do Baby, połowę z wzroſtu y twarzy, ieżeli ią tylko z pod zaſłon widać będzie, do dziecięcia. Nie dziwuię ſię matkom, bo te iako rzadko ktore bywaią uczone, tak też mniey maią poznania, co ſzkodzi, co pomaga. Ale ſamym tylko Oycom, z ktorych iedni śmieią ſię z tego, właśnie iak gdyby to dziecie nie ich było; Drudzy podobnego ſą zdania z matkami, à inni przez ſzpary na to patrzą, żeby ſię Pani żonie nie narazić. Coż tego za ſkutek? oto ow Tomcio w dalſzych latach będzie ſię bał mrozu, y ſłuſznie, bo delikatniey

wycho-

wychowany iak Dama, ktorey natura tego wyciąga, à przecie nie z każdą tak czynią: nie zda ſię on do Regimentu, nie zda ſię y do Dworu, chyba do ſzpitala, bo te obydwa ſtany wyſtawuią na zimna, niewygody,&c. „Tomciu nie iedz barſzczu, „kapuſty, legominy, &c. nie pość„ aż moy Tomcio wytuczony delikatnemi potrawkami, potym chyba z głodu umrze, kiedy mu będzie zbywać na tych przyſmakach. W lecie: „Tomciu nie biegay w „dzień, bo ſię opaliſz„ ieźli wyidzie, zapewne albo w maſce, albo iak chory chuſtami obwinięty, „w nocy nie wychodź, „bo cię wilk zie, dziad weźmie &c.„ Oto Tomcio do ſedentaryi przyzwyczaia ſię, lalki ſtroi, bawi ſię, choć iuż y ma lat 7. lub 8. ieſzcze nic nie umie, chyba tylko przeżegnać ſię, y za Panią matką pacierz zmowić. A gdy iuż przecie Duch Swięty natchnie, aby Tomcia oddać do ſzkoł, gdybyś W. M. Pan był w ten czas, rozumiałbyś, że iego pogrzeb bydź ma, takie lamenta, nic nie ſłychać tylko płacze, Pani matka w płacz, Panna ſioſtra ſobie, Pan Oyciec pobudzony tą melodyą,

akkom-

akkompaniować muſi. Tomuś widząc tę tragedyą, w dudki, raz żałuiąc matuſi, drugi raz wnoſząc ſobie z płaczu y mowy Jey. „Tam dziecko zginie, nie będzie to „tam miał kto o to dbać, będą bić, à to „ſłabe, delikatne, nie przyzwyczaione, „chyba duſzę z niego wybiią, zobaczyſz „waſzeć, co on tam będzie cierpieć„ że tak ſię z nim ſtanie, wnoſząc ſobie mowię, z wielką niechęcią iedzie właśnie iak na ſtracenie. Minie dzień, drugi, trzeci takiego wybierania ſię właśnie iak za morze, o mil kilka. Aż przecie wyieżdza moy Tomcio, à z nim liczna płaczliwa wyprowadzaiących y odwożących kompania. Przyieżdżaiąc iuż bliſko tego miaſta, w ktorym ſą ſzkoły, zobaczywſzy go Pani matka, zaczyna wraz z całą kompanią ſwoie melodye. W Tomciu ſerce pik pik, drży, poci ſię, lęka, choć ieſzcze przed czaſem. Stawaią ſzczęśliwie na mieyſcu, ſprowadzaią Nauczycielow y Przełożonych nad ſzkołami, traktuią, proſząc aby Tomcia nie bardzo obciążać nauką, nie bić. Przyſyła Xiądz Prefekt Dyrektora, Pani matka zobaczywſzy minę

dobrą

dobrą u niego, w płacz: iużeż on mego Tomcia zabiie, to iakiś Haydamak, iuż ty tu nieſzczęśliwy będzieſz Tomuſiu. W proźby Xiędza Prefekta, żeby dał innego, On perſwaduie, przyłącza ſię Profeſſor, Pan Oyciec y ledwie przeledwie wyperſwadować mogą. Dziecie tak zaſtraſzone, patrzy na Pana Dyrektora, iak krowa na rzeźnika, iednak przy matuſi ieſzcze nie bardzo traci minę, Ah! przychodzi iuż dzień odiazdu y rozłączenia ſię. Zaczyna ſię znowu melodya, odprowadza dziecię Jeymość z Panem Dyrektorem, tam dopiero kontrakty między Dyrektorem à Jeymością, żeby ſię Tomuſia y palcem nie tchnął, nie fukał na niego, nie zabraniał ſwywoli, &c. &c. à to czaſem bywa pod tym zakładem, że mu Jeymość oczy wydrze chyba, ieźli ſię dowie o złamaniu kontraktu. Po tych rozłączaią ſię matka za Tomuſiem, Tomuś za matką ogląda ſię, płacze, beczy, Pani matka korreſponduie mu. Tak całą drogę odprawiwſzy Tomuś, że pominę wielokrotne ſtawania Pani matki, y wracania ſię do niey Tomuſia, powraca do domu, ſpoyrzy

w ten

w ten kąt, gdzie matka ſpała, w płacz, gdzie ſiedziała, toż ſamo, co mowiła, iak płakała, ieſzcze bardziey. kareſſuie Pan Dyrektor obraſkami, kſiążeczkami, ale Tomcio y obeyrzeć ſię nie chce. Przecież powoli zapomina o tym wſzyſtkim; nadchodzą święta, aż on y uczyć ſię nie chce, tylko u okna ſtoi, wygląda, prędko przyiadą po niego. Przyieżdza do domu, aż tam Gala *in gratiam* iego przybycia, ledwie z armat nie biią; ale gdyby o poł nocy przyiechał, zapewne możeby go y tym witano. Przyzwyczaiony chodzić na rekreacyą, zaczyna to w domu, alić matka, gdzie ſię Tomcio podział, w płacz, rozſyła ludzi na ſzukanie iego. Po świętach wyiazd, znowu iak pierwey, y tak zawſze choć iuż Tomcio wąſaty, aż poki ſzkoł nie ſkończy. Po ſkończonych, zaczyna domową niewolę. Obiaśniony cożkolwiek zaczyna ſobie przykrzyć, bo mu nigdzie wyiechać nie każą, żeby albo nie utonął, albo go wilcy nie ziedli, boią ſię. Kiedy ſiedzi w ſtancyi, Pani matka „ot „ſiedziſz, nie wyidzieſz nigdzie, zoba„czyſz będzieſz chorował. wyidzie gdzie,

„dla Boga ſzukaycie, gdzie on ſię podział, ot ſię „chłopiec rozpiie, rozhultai „ Niechże to drugi y trzeci raz uczyni, iużci Pani matka „à hultaiu, piia-„ku, nic dobrego, tylko ſię włoczyſz, à goſpodaro-„waćci ſię nie chce„ zaczyna przed ſwoiemi ſąſiadkami wſzyſtkie reie wywodzić, ganić go, płakać na niego. Stoſuie ſię do woli Rodzicow 20. letni Tomcio, podeymuie ſię goſpodarować, wyieżdza do wioſki, alić gdy ſię do nocy zabawił, tyſiąc poſłow aby ſię iak nayprędzey wracał, za powrotem y ten dozorcy urząd utracił, zaczyna perſwadować matce, że tak nie dobrze, że zrąd śmiech y obmowy ludzkie, urażona zowie go niewdzięcznikiem, wyrodkiem, pobudza męża, aż Pan oyciec do kiia. Zmartwiony ſyn proſi przez rożne inſtancye, aby był oddany gdzie na ſłużbę. Oyciec obietnicami zbywa; Miia rok y więcey on ſiedzi nie użytecznie, ſzczęściem znalazł ſobie ſłużbę doſyć uczciwą, Oyciec nie chce go puścić od ſiebie, à widząc uſilnie doprаſzaiącego ſię, oświadcza ſię, że w niwczym nie dopomoże, dodaiąc: ty niemaſz nic u mnie ſwego, wolno mi dać ci co, albo z kwitkiem puścić. Otże do czego przyſzedł tak wielki kochanek, że tylko chyba w iedney koſzuli y z torbą chcą wypuścić od ſiebie, gdyby zaś ſiedział w domu, dopiero po śmierci Rodzicow każą mu ſię ſpodziewać czego! o! ślepe y nie rozſądne przywiązanie! gdzie ſzło o udelikacenie ſyna y iego ſkorę, tam nad to ſię troſkać, à gdzie idzie o uſzczęśliwienie iego y pożytek Oyczyzny, tam aż tak nie rozſądnie przeſzkadzać! zdaie mi ſię, iż bardziey powinna kontentować rodzicow wiadomość o ſzczęśliwości dzieci, niż zapatrywanie ſię na ich nieużyteczność y prożniackie lub hultayſkie życie. Więcey ten ma zyſku, kto zie prawdziwe frukta, niż kto na zmyślone zapatrnie ſię. Obiaśniy tedy W. M. Pan iak nayſkuteczniey

tako-

takowych Rodzicow, iaka ich miłość powinna bydź y iaka ieſt względem dzieci powinność, bo iak pierwſza ślepa, tak druga nie uznana lub nie wypełniona bardzo ieſt ſzkodliwą duſzy Rodzicow, czaſem y dzieci, ich uſzczęśliwieniu y oyczyźnie. Daymy, że pieſzczone dziecie z ſwoiey ochoty będzie dość uczone, coż kiedy rodzice broniąc wyiścia między ludzie, ſą mu przyczyną zapomnienia lub nie pożytkowania z tego talentu, otoż oni grzeſzą przeciw Panu Bogu, oyczyźnie y uſzczęśliwieniu ſyna. Rownież y ci Rodzice grzeſzą, ktorzy rozumieią, że nie ſą obowiązani dać dzieciom dobrą edukacyą, albo iaką cząſtkę na każde przypadaiącą, ale że mu wolno ią iak chcieć przemarnować, komu chcieć dać, albo też danie iey aż do ſwey śmierci odwłóczyć, à tym czaſem, żeby ſyn lata ſwe trawił z krzywdą Oyca, ktorego ie chleb daremnie, Oyczyzny, ktorey powinien zasługiwać ſię, à nayſpoſobniey w młodości, dobra własnego, ktorego w tym życiu ſzukać powinien, ale nie dopiero na ſtarość.

Prawda, że często przysługuią ſię Rodzice Oyczyźnie przez dobrą edukacyą dzieci, rownie też y to ſię często trafia, albo ieźli nie częściey, że iey czynią krzywdę przez złą lub żadną edukacyą, przez pieſzczenie za młodu, y odwłoczenia im przypadaiącey cząſtki; Pierwſzy źle albo wcale nie edukowany, będzie tylko prożniakiem y darmoiadem, drugi choćby był zdatnym do czego, nie będzie mogł, lub ſpoſobności mieć nie będzie przed pieſzczotami, inny nie ma już ſpoſobu do życia, w oſtatnią wpada deſperacyą, w ktorey albo ſię rozhultai, albo mizernie ſponiewiera.

Wierz mi W. M. Pan, że bardzo wiele ieſt takich Rodzicow, ktorych koniecznie poprawić trzeba, à ſpoſobiących ſię do ſtanu małżenſkiego nauczyć, à tak y Oyczyzna pożytek mieć będzie, y Ja zaſzczyt piſać ſię

W. M. Pana Sługą

Szczeromowſki.